

TYGODNIK SŁOWA POLSKIEGO

BEZPŁATNY DODATEK NIEDZIELNY DO „SŁOWA POLSKIEGO“ POŚWIĘCONY NAUCE LITERATURZE I SZTUCE
POD REDAKCYĄ JANA KASPROWICZA.

ADAM ŁADA.

NOX VADIT.

POECIE WACŁAWOWI WOLSKIEMU.

Noc, mych tęsknot klasztoru zadumana ksieni,
W gwiazdami przetykanym błękitnym habicie
Ku ziemi splywa, w niemych tonąca zachwycie,
Oczy mając łez pełne i pełne płomieni.

Za nią tęsknot mych orszak, sztywnych, białych cieni,
Sennym się korowodem rozwiewa w błękitcie...
Zmilka zwolna psów wiejskich żałośliwe wycie,
Cisza wielka nastaje wśród jasných przestrzeni.

Żaden powiew nie maći królewskiej harmonii
Tych postaci, co w białej marzeń dziewiczości,
Na twarzach uśmiech mając zwycięskiej agonii,

Tam płyną — w dal do złotych bram Nieskończoności,
Gdzie je wiedzie, szlak ścieląc im kwieciami złocieni,
Noc, mych tęsknot klasztoru zadumana ksieni.

D-MOL.

Z GÓRNYCH ŚCIEŻEK.

SZCZYTOM SKOLSKIM.

ŹRÓDŁO.

I.

Niewyczerpanych krynic wieczne czują tętno
I znowu piję usty chłodną prawdę bytu
I szczęśliwość mam w sobie i pokój dosytu,
Przestrzeni wielkich Miłość czystą, beznamiętną.

I znów źródłanym rytmem serce moje bije
I piers by czara pełna, puhar życia trąca;
Duszą podnoszę toast Młodości i Słońca,
Zdrowie chylę na wszystko co boże, niczyje!

Sosen zdrowie w piorunnej ranionych zgorzeli,
Oslepyłych blaskiem orłów i tych, co stanęli
Na ducha stromych wyżach, wicią gorejącą!

Duchy, co ze mną w hufiec słoneczny zacięzne,
Żefce, co z pieśnią jeno, przyjdą na okrężne,
Niech się jawią! Niech razem w czare życia trąca!

ECHO.

II.

Tu się kryjesz! Pamiętam... Mroczna twa siedziba
Niezmieniona... Tuś w jarze zawsze grało, na dnie,
Gdzie sarny u potoka chodzą pić gromadnie
A ryś bury się czai... Tyś nie pierzchoło chyba?!

Wołam cię! Zдай mi hasło! Zarosłem zielonem
Po dawnemu głos wiadę rzuconą odsyła!
O czujne echo leśne! Choć lat przeszło siła,
Ty jednak strojonym, dźwięcznym grasz mi tonem.

Graj tedy! Słucham bacznie i jak dawniej czczę cię,
Niewidna harfo, boży, śpiewny instrumencie,
Co głębin zatajonych mroczne głosisz dziwa;

Grasz, ja słucham i oto w leśnych strun muzyce
Własnej duszy pątnicze rozpoznaję lice
I myśl, co się ockniona w jęku ech porywa.

SZCZYT.

III.

Oto szczyt! Już pozamną stroma ścieżka. Spocznię!
Na traw nikłej podścieli kładnę się i dyszę;
Podemną las i łąki; nad sobą mam ciszę,
Ojcowizny niebieskiej błonie bezobłoczne.

Nasiąkły blaskiem przestwór, niby kryształ płynny
Czoło me uznożone rzeźwym tchem oblewa;
Na stokach gdzieś ruszone ledwie szumią drzewa,
Niebu niosące w hołdzie, dank ziemi powinny.

Cisza, jak gdyby myśli i ziół wątłych krocie,
Dzień jesienny w pogody swej roztopiał złocie
I pokój dookoła siał, by mak, przez sito...

Hej, tak kiedyś na inszym obaczyć się szczycie
I jak teraz oczyma, duchem patrzeć w życie
W tajemnicy przedwiecznej zagadkę — odkrytą!

OGNISKO.

IV.

Salve ignis! Jodłowych parości się chwytaj!
Bierz je żywcem! Chłoń w siebie, pij jak miód, żywicę...
Wiedz, nie łomem dziś jeno, lecz duchem cię sycę!
Płoń mi hucznie! W liściasty, żartki krzew wykwitaj!

Są sny, których ni popiół ni życie nie zaćmi,
Pasma, których się watek nie rwie, ni poczyna;
Pomnisz? O stokroć święta zamierzcha godzina, —
Nie od dziś my ze sobą złoty druhu braćmi!

Patrzę na stujęczny płomień twój, co liże
Ciemną zieleń igliny, smolne szczapy świeże
I zjawy mi snowidne w żywych stają oczach...

Moc jedna bowiem ongi zażęgła nas razem
I za jednej my kiedyś gromowym rozkazem
W czasie nieprzeniknionych zewrzem się pomroczech...

LUDWIK BERNACKI.

Z DZIEJÓW HAMLETA W POLSCE.

(I.) Pośród licznego pocztu utworów dramatycznych, które Jan Nepomucen Kamiński tłómaczył dla sceny lwowskiej spotykamy też przekłady dzieł Szekspira*) a mianowicie: Hamleta i Króla Leara. Z tłómaczeń tych jednak tylko przekład Hamleta był drukowany, drugi pozostał w rękopisie**).

*) C. Wurzbach (Biographisches Lexicon X Theil — Wien 1863, str. 419) podaje w spisie niedrukowanych dzieł Kamińskiego, iż ten tłómaczył „Koryolana“ Szekspira. Tytuł sztuki, którą Kamiński rzeczywiście przełożył, ale z Collina, jest powodem omyłki. Tragedya Collina (grana 1802 r., drukowana we Wiedniu 1804 r.) jest niezależnym opracowaniem od szekspirowskiego Koryolana (por. R. Genée — Geschichte der Shakespeare'schen Dramen in Deutschland. Leipzig 1870, str. 299—300) a ukazała się na scenie lwowskiej po raz pierwszy 2/IV 1819 r. Co do przekładu Koryolana przez Kamińskiego por. L. Pietrusiński — J. N. K. — Życiorysy znakom. ludzi (Wojcieckiego) T. II. Warszawa 1851, str. 359; H. Skimborowicz — Gazeta warszawska 1856, nr. 30, str. 6 (Literaci i artyści polscy etc. J. N. K.) spis prac pod l. 56, (W. Sowiński — Les musiciens polonais et slaves etc. Paris 1857, Nr. 297, pod l. 56); K. Estreicher — J. N. K. — Tygodnik ilustrowany 1863, nr. 182, str. 110 — też Bibliografia XIX stolecia T. I. (Dramaty), str. 369 i 402.

Czytamy u Estreichera (Tyg. ill.), że Kamiński tłómaczył też z Szekspira „Wojnę z kobietą“ (Taming of the Shrew). W „Bibliografii“ (s. XIX. T. I., str. 397 s. v. Szekspir) nie podaje Estreicher wcale tłómacza tej komedii a pod Kamińskim (str. 404) w wyczeniu dzieł, które z Szekspira przekładał, spotykamy tylko „Hamleta“ i „Króla Leara“. L. Pietrusiński, H. Skimborowicz (W. Sowiński) w spisach dzieł Kamińskiego (pod l. 36) podają, iż ten tłómaczył komedję w 3-ich aktach p. t. „Wojna z kobietą“, ale autora jej nie wskazują. Rzecz z tą komedją ma się podobno jak z Koryolanem Collina. Kamiński tłómaczył „Wojnę z kobietą“, autorem tej komedji był nie Szekspir ale spółka autorska: Ancelot i De Comberousse Alexy (1793—1862). Podobieństwo tytułu było przyczyną omyłki Estreichera i w „Tygodniku ill.“ i w „Bibliografii“ (str. 396), którą jednak poprawił jeszcze w tym samym tomie „Bibliografii“ (T. I., str. 362 i 404) oznaczając autora „Wojny z kobietą“ De Comberousse'a i podając jej tłómacza — Kamińskiego.

**) Wiadomość o nim podał pierwszy Ludwik Pietrusiński w 1851 r. (l. c. — Lear, tragedia Shakespeare'a (!) w 5-ciu aktach). Niezależnie od niego wymienił to tłómaczenie J. A. Kamiński w „Materyałach do monografii i historii rodzin Kamińskich i Kamięńskich“ (T. I. Lwów 1854—1856, str. 285 — w rękopisach, drukiem nie wydane są 7 Król Lear. Tragedya w 5. aktach z Prologiem (!) przez Szekspira napisana, przetłómaczył dla sceny polskiej we Lwowie, — też Przegląd materyałow... tomu I. Lwów 1856, str. 84 pod l. 18). Potem H. Skimborowicz (l. c., pod l. 53 — z dodatkiem: znana niegdyś i w Warszawie), W. Sowiński (l. c. pod l. 53) i K. Estreicher w „Postępie“ (Wiedeń 1861 nr. 5. str. 95) i l. c. przypisywali ten przekład Kamińskiemu. Niewiadomo kiedy przekład Kamińskiego wystawiono po raz pierwszy na scenie lwowskiej. Czytamy wprawdzie w „Roczniku teatru polskiego we Lwowie (od 1. stycznia 1816 do 1. stycznia 1817)“ str. 15, że 2. grudnia 1816 r. wystawiono po raz pierwszy tragedję: Król Lear (tłómacza na str. 17 — nie podano) ale z tą datą popada w jaskrawą

Przekład Hamleta wydrukował Kamiński w Mińkowiecach na Podolu w drukarni słynnego Jana Sci-bora hr. Marchockiego herbu Ostoja (tytułującego się „Dux i Redux, na Mińkowiecach, Belmoncie, Otrokowie i ogrodach przytułijskich pan“) pod tytułem: „Hamlet Królewicz duński, traiedya w 5. aktach w angielskim języku przez wiekopomnego Shakespeara napisana; z niemieckiego zaś polskiem piórem przez Jana Nepomucena Kamińskiego przełożona. [Następuje motto]

Co nam w przestrzeni czasu wylęgło zdarzenie,
To i dowcip misternie w skąprę stawia scenie.
Frideryk Schiller.

W Mińkowiecach Drukowano 1805. Ru*.

Ten tytuł mamy na karcie drugiej (str. 3), na której odwrocie (str. 4) następuje spis osób. Na karcie pierwszej (str. 1) wytlóczono: „Hamlet królewicz duński“, — na jej odwrocie (str. 2): „Czytał dyrektor szkół Jakób Myszkowski. Aprobuję cywilny Gubernator Włodzimierz Czeekin“. Druk ten bajecznej rzadkości, jak wogóle wszystkie druki minkowieckie, posiada w swych zbiorach Biblioteka Jagiellońska pod sygnaturą „Teatr 876“. Co do zewnętrzny wyglądu jest to książeczka formatu ósemki, stron 137 (mylnie) licząca, ark. B—15, (w arkuszu 9-tym znaczone mylnie zamiast I₂ : I₄), papier w niej bibulasty, druk ohydny, pełno omyłek fatalnych, zmieniających nieraz całkowicie sens zdania, strony znaczone mylnie i tak np. zamiast str. 43 wytlóczono 49, str. 48 wcale nie wydrukowano, str. 68 i 69 przedstawiono: jest 69 i 68, str. 115 i 127 dwa razy liczbowano i t. d. Ostatnia stronica jest liczbowana jako 137 — mylnie, gdyż jest kart 69, zatem stron 138. Oprawna jest w czarne (dziś rudawe) płótno, na grzbiecie napis: 192. Opisałiśmy i opiszemy jeszcze dokładniej ten druk minkowiecki z tego powodu, że należy on do kategorii niezmiernie rzadkich, a obecnie, o ile nam wiadomo, jest unikatem.

Minkowiecki ten przekład Hamleta ma swoją historję. Przekręcano jego miejsce druku; twierdzono, że wcale nie ujrzał światła dziennego. — Czas najwyższy rzecz tę ustalić i załatwić.

Pierwszy historyk literatury (jeśli tem mianem Feliksa Bentskowskiego nazwać można) miał widocznie ten przekład na myśli, gdy w § 1. wśród tłómaczeń dzieł dramatycznych podług imion autorów s. v. Szekspir (Shakespeare) podał „2) Hamlet traiedya w 5 aktach drukowana w Machnowce (!)“. Oczywiście ma się to odnosić do przekładu minkowieckiego

sprzeczność to, co podaje „Rocznik teatru polskiego we Lwowie od 1. stycznia 1822 do 1. stycznia 1823 z wyszczególnieniem nowych dzieł dramatycznych granych w latach 1818—1821“ — ułożony przez Fr. Błotnickiego. Pisze on, że 29. lipca 1822 r. na benefis Krupickiego dano po raz pierwszy tragedję p. t. Król Lir. Komu wierzyć? Co do nas, to oświadczamy się na razie za datę wcześniejszą, gdyż być może, że wchodzi tu w grę dwa odmiennie przekłady tej tragedji. Przekładu Króla Leara dokonał Kamiński naturalnie nie z oryginału angielskiego (gdyż po angielsku nie umiał), ale tak, jak Hamleta z przeróbki niemieckiej (Estreicher — Bibliogr. XIX. T. I. Str. 395) prawdopodobnie Schrödera (1778. König Lear. Trauerspiel in fünf Aufzügen, nach Shakespeare von F. L. Schröder — Hamburgisches Theatr IV. Band — przedst. po raz pierwszy w Hamburgu 1778 17. lipca, w Berlinie t. r. 30 listopada, por. R. Genée l. c. str. 255—6). Ale o tym i innych przekładach Króla Leara i o jego historii na scenie polskiej powiemy kiedyś gdzieśindziej obszerniej i szczegółowiej.

(Historia literatury polskiej. Tom I. str. 560. Warszawa 1814).

Skąd powziął tę wiadomość, i kto był autorem tego przekładu, Bentkowski nie podaje podobnie, jak J. S. Bandtkie, który w swej trzymtomowej Historii drukarni w Królestwie Polskiem i W. X. L. (Tom II. Kraków 1826 str. 5) s. v. Minkowice pisze co następuje: „M. na Podolu dziedzina Marehockich majętność. Dziedzic tego miasta zaprowadził tu drukarnię, w której miały wyjść (!) różne dzieła, jako to Hamlet prozą, Ustawy Cerery i inne, lecz gdy zapewne te dzieła z prywatnej drukarni w handel księgarski nie weszły, nie zdarzyło nam się ich gdzie widzieć. Niemasz ich ani w Bibliotece JW. Ossolińskiego, ani podobno w całym Krakowie“. Że przekład Minkowiecki Hamleta „wszedł w handel księgarski“ mamy dowód w tytule i w cenie (2 złp. 20 gr.), które z katalogów księgarskich K. Estreicher w swej „Bibliografii XIX stulecia“ (T. IV. Kraków 1878 str. 440—1 s. v. Szekspir) wypisał, że zaś „w całym Krakowie“ druku tego nie było nie dziwnego, gdyż nabyto go dopiero później.

X. Ignacy Hołowiński znał przekład minkowiecki Hamleta. Podaje o nim (Dzieła W. Shakespear: Przekład Ignacy Kefaliński. T. I. Wilno 1840. Objaśnienie. Str. 210), że drukował go w Minkowcach na Podolu J. N. Kamiński „ten najgłębszy badacz mowy ojczystej“, prozą z niemieckiego. Tłómaczenie to (podobnie, jak Bogusławskiego) jest tak okropnie pokaleczone, że żadnego nawet pojęcia o Szekspirze nie daje. Tyle Hołowiński.

L. Pietrusiński 1851, J. A. Kamiński 1854—6, H. Skimborowicz 1856 (W. Sowiński 1857) w swych bardzo obszernych spisach bibliograficznych dzieł Kamińskiego nie czynią nawet najmniejszej wzmianki o przekładzie jego Hamleta.

Dopiero znakomity znawca dziejów teatru i świetny jego bibliograf K. Estreicher w swoim artykule ex re pomnika Kamińskiego, drukowanym w „Kółku rodzinnem“ (Lwów, 1860 Nr. 43, str. 603) podał pierwszy pewnie, że Kamiński r. 1805 wydał w Minkowcach przekład Hamleta. Powtórzył to w „Postępie“ (Wiedeń 1861, luty, str. 95) potem w „Tygodniku ilustrowanym“ (Warszawa 1863, Nr. 182, str. 110) z wiadomością, że „ta książka jest dziś niezmiernie rzadką“, też w Encyklopedyi powszechnej (Warszawa, Orgelbrand 1863, tom XIII, Nr 534—5) i w J. Ungra „Kalendarzu ilustrowanym“ na r. 1864 (Dramatycy polscy, str. 25). Minkowiecki druk Hamleta zanotuje Estreicher i w „Teatrach“ (T. I. Kraków, r. 1873, str. 99i) podając że był grany w Kamieńcu w latach 1803—1805 przez trupę Kamińskiego, a także i w swej „Bibliografii XIX. stulecia“ (T. I., Kraków 1870, str. 395, oznacza autora przeróbki niemieckiej, Schrödera, z której przekładał Kamiński, str. 404, T. IV., Kr. 1878, str. 440—1).

C. Wurzbach (l. c.) nie wiemy zupełnie z jakiego powodu (wszak znał artykuł Estreichera w „Postępie“) zamieszcza przekład Hamleta między niedrukowanymi i tłómaczeniami Kamińskiego. Już po ukazaniu się dopiero co wyliczonych rozpraw i notat Estreichera o minkowieckim Hamlecie wyszedł za rok 1870 „Rocznik dla archeologów, numizmatyków i bibliografów polskich“ wydany przez Dr. Stanisława Krzyżanowskiego (Kraków 1873). Dr. Antoni J. umieścił tu pracę o drukarniach na kresach multanckich (Nr. 15—28), w której poświęca też słów kilka-

naście i tłoczni w Mińkowcach. Przystępując do wyliczenia druków, które tu światło dzienne ujrzały, oznajmia co następuje (str. 23): „Bandtkie utrzymuje, że w drukarni tej (w Mińkowcach) odbito Hamleta prozą, ale go nie widział i widzieć nie mógł, bo nie był wcale tu drukowany“. Oczywiście błędzi i to bardzo Dr. Antoni J. W kilka lat później, kiedy pióro Dr. Antoniego J. zupełnie ze świata minkowieckiego Hamleta zglądziło, wyszło w Warszawie nakładem spółki wydawniczej księgarzy a pod redakcją niestrudzonego Kraszewskiego dzieł dramatycznych W. Szekspira tomów trzy (1875—1877) w przekładach St. Koźmiana, J. Paszkowskiego i L. Ulricha. Stanisław Tarnowski pod wpływem „miłego uczucia błogiego zaspokojenia“, że Szekspir „jest przecie“, napisał studjum „o losach Szekspira w Polsce“ (drukowane w „Przeglądzie polskim“ 1877—8, w „Wieku“ warszawskim 1879—80 a niedawno przedrukowane w Studiach do historii literatury polskiej. Wiek XIX., T. IV., Krak. 1898, str. 101—314) i tu po raz pierwszy rozebrał krótko, ale jak zwykle nader trafnie minkowieckiego Hamleta (w „Przegl. pol. 1877, T. I., str. 360—1, w Studiach T. IV., str. 113—115), na który to rozbiór przyjdzie nam się jeszcze powołać. Zdawałoby się, że już kwestya załatwiona — gdzie tam! W 1885 r. nieznanym nam bliżej kryptonim K. M. ogłosił w „Nowej Reformie“ (1885, Nr. 52—58) artykuł arecyzabawny p. t.: Znajomość Szekspira w Polsce. Utrzymuje tu p. K. M., że w 63 tomowym zbiorze teatralnym Dufour'a (Teatr polski czyli zbiór komedyj, dram etc. Warszawa 1775—1806), miał się także znajdować dramat p. t.: Hamlet, tragedia w pięciu aktach, drukowana w Muchnowie (!), jednakowoż — pisze dalej p. K. M. — żadnego śladu tejże sztuki odszukać niepodobna, ztąd niemożna też osądzić, czy to był przekład tragedji Szekspira, lub też innego francuskiego dramatu“! (Nr. 58, 12/3 1885). Jaskrawa zależność od Bentkowskiego, uzupełniona własnem przypuszczeniem, co najmniej zupełnie nieumotywowanem. Rzecz tycząca się historii druku minkowieckiego kończymy na studjum znakomitego estety Władysława Matlakowskiego o Hamlecie (Hamlet, Kraków 1894, str. CCCLXXXIV). Matlakowski rozebrał przekład W. Bogusławskiego, Kamińskiego tłómaczenia dostać nie mógł, wiedział o nim od Hołowińskiego a tytuł przytoczył z Estreichera Bibliografii Tomu I. (strona 440—1). Z powodu książki o Hamlecie Matlakowskiego ogłosił p. Ferdynand Hoesiek szkic p. t.: Zagadkowy królówic (Biblioteki „Wieku“ t. 42, Warszawa 1897, przedruk w „Szkiecach i opowiadaniach historyczno-literackich“, Warszawa 1900, Nr. 444 do 445). Tu na str. 27—28 nie podaje nie nowego o przekładzie minkowieckim prócz kilku bardzo znanych szczegółów o Marehockim ex re, że Hamleta drukowano w jego tłoczni.

Uporawszy się z literaturą, dotyczącą historii wydania minkowieckiego Hamleta, której (nawiasem powiedziawszy) on zupełnie niewart, możemy z nagromadzenia tylu szczegółów ciekawych i nieciekawych jeden przedewszystkiem wysnuć wniosek, że druk minkowiecki przekładu Hamleta, dokonanego przez Kamińskiego jest bardzo rzadki, że — mówiąc bibliograficznie — do białych kraków należy. Tyle o historii przekładu i dotyczącej go literaturze.

TAU-GAMA.

SŁOWIENIEC O KONOPNICKIEJ.

(II.) Pompejański fryz wywodzi długą powieść o „dziełach Amora“, a starożytne fauny z poobijanymi udami zstępują w muzeach z swoich podstaw w bakhańskim rytmie młodości. („Faun tańczy“ — „Faun pijany“ — „Faun śpiący“).

W „Rzymskich nokturnach“ zbliżamy się z poetką ku wiecznemu miastu. Szare ruiny mileżąco wynurzają się z horyzontu, przez ogromne łuki tryumfalne wstępujemy do miasta... Cicho dokoła... tylko fontanny jęczą, zawodzą wśród ciszy...

Z poetką oglądamy Rzym. Zaciekawia nas, do-
kład pójdzie „poljska gospa“.

Na Janiculum idzie pod wieczór oglądać, jak gaśnie słońce w Tybrze, w klasztorze „San Onofrio“ przed którym „zamiśljene róże stoje za strażo, idzie słuchać, jak szumi starodawny dąb Torquata Tassa i jak w białokamiennych arkadach z przybladłymi freskami na murze — zwiedzający szepeczą nad grobowcem wielkiego piewcy „Jerozolimy wyzwolonej.“

I dalej podziwiamy Watykanu jaśniejsze sale i Rafaelowskie Loggie i Michała Anioła Sykstyńską Madonnę. „Visoka dama z dalnega severa“ usiada pod ścianą, tonie w zachwycie, a w jej głowie rodzą się twory godne Buonarrotti'ego.

„Skoz somrak tiho tiše
Sum božjih listov diše
Sibila knjigo piše...“ („Sybilla pisze“.)

Cała przepiętna twórczość Michała Anioła ożywia w biblijnym dramatycznym śpiewie „Stworzenie człowieka“. Słychać tu uroczyste głosy dwóch chó-rów. „Głos“ się odzywa: „Stworzymy człowieka na podobieństwo swoje“, a śpiew serafinów wszechgłośnie sławi ziemię i dzień:

„Zdrava nam zemlja, s tabo je moč
S tabo je Bog...“

I przyjdzie Jehowa i tehnie duszę w proch. I proch się dźwignie, wstanie z zamkniętymi oczyma przed Bogiem, wyciągnie rękę na chwałę i Adam rzeknie: „Jestem!“

W taki sposób analizuje słowieński wielbiciel pióra Konopnickiej wszystkie jej poezye z cyklu „Italia“. Głęboko odczuwa i zgrozą się przejmuje czytając pełny tragicznej siły „Sąd“, zachwyca się i roz-rzewnia, unosi i porywa, gdy czyta „Miserere“ lub sonety przyrody: „Capri“ i in.

A uniesiony zachwytem, wybiera co najpiękniejsze i tłumaczy swym braciom na rodzinną mowę, a tłumaczy zarówno wiernie, jak wdzięcznie i poetycznie, zachowując zawsze charakter, dźwięczność i podniosłość wiersza oryginału.

I umie wybierać p. Prijatelj bardzo trafnie i mądrze. Wybiera rzeczy, w których najjaśniej prze-bija się duch poetki, jako Polki, jej serce polskie, jej przywiązanie do rodzinnej ziemi i myśl o swem społeczeństwie, jego przeszłości i przyszłości. Umie odszukać w obrazach Włoch, to zabarwienie, jakie, jak mówi Sienkiewicz — nadało im odbicie się w polskiej źrenicy, a może i polskich łzach.

I tak np. tłumaczy krytyk-poeta piękny wiersz „Willa Wołkońskich“. Wie, dlaczego natchnęło ono poetkę i poucza o tem swych rodaków. — Idzie za

nią do willi „eichej, białej, sypiącej róże przed stopy cyprysom“. Przychodzi pod wieczór tam, gdzie „stary apijski akvedukt miota długie cienie na mirty i róże“. — W pobliskiej lateranejskiej kaplicy dzwonią „Ave Maria“...

Tu przebywał w tej willi on — autor „Dziadów“, „veliki, ognjeviti Mickiewicz“. Tłumaczy ten wiersz tak:

Tu bil je, tu je čutil, sanjal... v tej samoti
Okno je zaželjeno nad sabinskimi gorami
Mu šlo pod zvezdami tja v svet pokrit z meglami,
In prsi dihalo gozdovom so naproti.

Tu pel je. In ljubeči slavci vsi v tej vesni
Utihali so v mirtah, mu prisluškovaje;
To bil je glas! — nad sve — goreč, ljubeč... čul v pesni
Si tej šumeti žita, trepetati gaje.

Tu čuvstvoval je. Duh njegov, napeti z bliskom
Od tu je prek lazurov teh ko strela letal,
Lijoč se v en akord s polnočnih viher pisikom
Je treskal bliske in mgle grmeč pometal.

Tu rad na smreko zrl samotno in temnoje,
Bežeč od roč z očmi tja v daljne kraje, konce...
Kot orel, ki na gorsko gnezdo misli svoje,
Od tu se vzdela je nad zemljo in letel — v solnce.

POL.:

Tu był, tu czuł, tu marzył. Tędy jego oko
Zapalone tęsknotą, przez Sabińskie szczyty
Biegło, pod sine gwiazdy, w kraj mgłami zakryty,
I pierś ku mrocznym borom dyszała głęboko.

Tu śpiewał. Rozkóchane słowiki tej wiosny
Ucichły w mirtach, w jego wsłuchując się pienie,
Bo był głos, nad ich głosy, gorący, miłosny,
Na pieśni bił szum gajów i polnych zbóż drzenia.

Stąd duch jego, napięty piorunowym łukiem,
Jak złota strzała leciał przez włoskie lazury,
I pęd swój zlewał w akord z północnych burz hukiem,
I ciskał błyskawice, i gromem bił w chmury.

Tu na samotnej sosny patrząc czarność, smętny
Z róż i bluszczów zdejmował oczy dumające:
Stąd — orzeł, gniazda swego górnego pamiętny,
Wzniósł loty, wzbil nad ziemię i uleciał w słońce.

„Dla Konopnickiej — pisze dalej autor szkicu — jest ziemia matką, jak dla Mickiewicza i Sienkiewicza. Ale ta ziemia jest matką boleści, matką tysięcznych cierpień. (Co do Sienkiewicza — to autor zapewne jeszcze nie wiedział o Oblęgorku i cudownej wodzie oblęgorskiej!) Jest, jak ta ziemia, której starochrześcijańscy kompozytorowie śpiewali wzruszające tęskne pieśni. Poetka budzi ich ducha i zdaje się nam, że to sama ziemia, w której leżą, od nich przywłaszczyła sobie te przeudowne akordy i sama z siebie przemawia do nas. Jak ogromnie wieje cierpienie tej ziemi w sonetce „Pri grobu Pergolese“.

Morje igra... Ven, Pergolese, iz grobne plesni!
Čuj silne orgle, kot nalašč za himne tvoje!
Daj, spremljan od valov morja zapolj nam svoje
Nesmertno delo „Stabat“, svojo pesen pesni.

...„O zemlja jaz, rodeča mati v b. li tesni!
Glej, kak na križu časa večno križan moj je

„Sin, človek! Premišljaj krvave njega znoje!“
— Morjé igra... Glasovi mró... ko sanje v vesni.

„Glej, od izhoda do zahoda me obdalo
Solz grenkih je morjé, rastoče čez obalo...
Glej, kak nad mano slepe jeze rjuje krater...“

Kak v boli bol rodim, življenje zvano...
Morjé, prepásti, tihi nébes ti nad máno,
Vsi poslušajte vzdih moj!.. Eja Mater...“

POL.:

Morze gra... Pergolesie, rzuć grobowe pleśnie!
Oto ogromne, godne twych hymnów organy
Pójdź i z hukiem tej fali śpiewaj na przemiany
Twe nieśmiertelne „Stabat“, twją pieśń nad pieśnie!

...„O, ja ziemia, ja matka, rodząca boleśnie!
Oto na krzyżu czasów jest ukrzyżowany
Syn mój, Człowiek! Oto się krwawią jego rany!
Morze gra... Słyszę głosy dalekie, jak we śnie.
...„Oto od wschodniej zorzy, po zachodnią zorzę,
Łez mnie gorzkich i słonych opłynęło morze...
Oto ślepego gniewu nade mną grzmi krater!...“

Oto w bolach zrodziłam ból, co się zwie życie.
O morze, o przepaści, o cichy błękitcie,
Słuchajcie wy mojego jęku!.. Eja mater!..“

„Ziemia w rozwoju całych stuleci jest tłem dla Konopnickiej utworów. Znakomite obrazy, jakie nasuwa jej fantazyja, stawia przed oczy — po prostu, krótko, ale z niedoścignioną plastyką i jasnością. Zarówno pogański świat, jak i chrześcijaństwo we wszelakiego rodzaju epokach i czasach. Konopnicka jest genialną malarką w pieśni. Nad jej obrazami unosi się wdzięk harmonii i wyrazistość z nich patrzy, jakby z głębokich, jasnych oczu.“

Zachwyca się niemi Słowieniec do tego stopnia, że powiada: „Böcklinowy obraz zdaje ci się, że widzisz, gdy czytasz np. Certosa san Martino. To też tłumaczy je zaraz pięknie, z uczuciem i zrozumieniem, rozbiera dokładnie „Echa florenckie“, tłumaczy „Capri“, mówi nawet o przekładach Konopnickiej z Ady Negri, jak „Fatalita“ i „Tempesta“. Wreszcie kończy piękną sylwetkę poetki temi słowy:

„Z „Italii“ Konopnickiej wieje spokojna i czysta liryka wielkiej kobiety, która ci dźwiękiem oczaruje ucho, chwytą za serce i przejmują duszę do głębi. Słyszysz: kobieta gra przed tobą. I słuchasz z zamkniętymi oczyma bez troski, bez bólu, bez ciała, tylko z niezmiernym szczęściem w duszy, że możesz iść za nią z oczyma wpatrzonemi w dal, że możesz słuchać odgłosu jej kroków, stąpać tam, gdzie dotknęła jej cicha stopa...“

Dalej i dalej ciągnie ta droga — dalej i dalej idziesz bez mocy... Przy ostatnim kroku stajesz: Przed wami mileczy głucho „Mare morto“.

A zdaj se zlij za máno, morje pozabljenja...
Z vodami tihimi me krog in krog obplovni...
Nikj r nikomur več na zemlji tej sirovi
Ne pridi pred oči begotna moja tenja!

Naj bom izbrisana iz svétnego orvenja!
Ko pa se pesmi zaduje mi zgube sledovi,
Leté naj njih odmevi s tvojimi glasóvi
Tja, kjer se nebes čez medleče zvezde vzpenja.

Vulkan je gorel todi, kjer zdaj vol tvoj bije..

Morjé vse pogasi, kar plámeni in žije..

Pokoja čem!.. Do večnega grem oddihnjena.

V ogromni živelj tvoj, v prostore mračnočiste

Oddajem zdaj duha, brat ribičev, moj Kriste!..

A ti se zlij za máno, morje pozabljenja!

POL.:

A więc rozlej się za mną, morze zapomnienia!

A więc opłyn mnie wkoło wodami eichemi!

Niech nikt i w najdalszym zakątku tej ziemi,

Nie szuka okiem mego znikomego cienia.

A więc niech wygaszona będę do imienia!

A kiedy pieśń ostatnia lirę mą oniem,

Niech echa jej uleczą z szumami twojemi,

Pod te sine, gwiazd pełne mdlejących, sklepienia

Wulkan gorzał, gdzie dzisiaj fala twoja bije,

Morze łez gasi wszystko, co płonie i żyje.

Ciszy chcę, do wiecznego tęskno mi spocznienia..

W ogrom twego żywiołu, w przestworza te mgliste

Rzucam się, rybolowów prostych bracie, Chryste!

A ty się rozlej za mną, morze zapomnienia!

· · · · ·

Tak więc widzimy, czem podbiła Konopnicka serca Słowienców i wogóle południowych Słowian Italia wraz z całym urokiem swej natury najsilniej przemówiły do tych ludzi, gorących jak promienie słońca, wśród których wzrosli, wesołych, żywych, błyskotliwych, jak wesoła i żywa natura, wśród której żyją.

Do Rusinów Konopnicka tą struną nie przemówiła. Ci zetknęli się z nią gdzieś indziej: na czarnej, smutnej roli, z której wyszli, przy pługu, młocie, lub w kurnej chacie, która połową ich świata. U tych przeważała dola, smutny los ludu, którego bole i cierpienia znalazły oddźwięk w pieśni Konopnickiej, a i współczucie, ukojenie i oparcie — tamtych natomiast umiosa wyobrażenia, rozkochana w przyrodzie, południowa krew i wrodzona lotność fantazyi.

Przemówiła Konopnicka i do innych Słowian, zrozumieli i odczuli jej pieśń prostą niemniej szczerze i gorąco, dając temu wyraz w licznych przekładach.

W reszcie Europy nie potrafiła ona wzbudzić tego zajęcia, nie zdołała przelać swych uczuć i myśli i wśród nich znaleźć dla nich echa. Przyczyna tego jasna. Konopnicka jest poetką nie tylko polską, ale ogólnie słowiańską, bo uderzyła w strunę całej Słowiańszczyzny, w strunę niedoli i ludu, bo posiadała „zdolność przedziwnego, a zarazem prawdziwego śpiewania za ziemię i ludzi“. Narody niesłowiańskie nie umieją jej odczuć i zrozumieć należycie, bo nie mają i nie znają tej niedoli i takiego ludu, jakie my posiadamy i znamy. Naszą potęgą jest ziemia i lud, a ta „ziemia i lud — jak powiedział Sienkiewicz — są w Niej, a Ona w nich!..“

WSPÓŁCZESNE PRĄDY UMYSŁOWE I POLITYCZNE.*)

(II.) Autor rozróżnia dwie jakieś fazy w naszym pożytywizmie: comtowską i spencerowską, przedstawiającą jakoby „mniejszą wartość“ od poprzedniej, gdyż

*) Ludwik Kulczycki „Współczesne prądy umysłowe i polityczne, Szkice“, Szkice Kraków, 1903.

„Comte jest głębszy i ostrożniejszy w wywodach od myśliciela angielskiego“. Takiej zbyt już śmiałej opinii naukowej byłby autor z pewnością nie wypowiedział, gdyby mu szło o to, o co w powyższym twierdzeniu iść było powinno, to jest o porównawcze zestawienie dwóch systematów filozoficznych i socjologicznych, ale jemu szło o „przekonania“, o to, że Comte posiadał więcej „sympatii dla wydziedziczonych“ od Spencera, a ten ostatni był „typowym uczonym burżuazyjnym“, którego teorye „są odbiciem mieszczańskiego światopoglądu“.

Ustęp ten świadczy, do jakiego stopnia umysł zdolny do własnych samodzielnych sądów, może się ztrywializować pod wpływem bezmyślnych, płytkich i wulgarnych „przekonań“, grasujących w pewnych sferach pseudo-naukowych. Doktryny na usługach polityki przestają być nauką, ale zarówno socjalistyczne jak i wszelkie inne, niechże te doktryny nie puszczają się na ocenę naukowej myśli według swoich formułek, zrodzonych z polemiki i agitacji partyjnej!

Szkice drugi o współczesnych prądach etycznych w Polsce jest z całego zbioru najlepszy. Prądy te rozpatruje p. K. nie pod względem ich wartości filozoficznej, ale pod względem ich roli społecznej, zajmuje się więc przyczynami, które je wywołały i skutkami które sprowadzają. „Tam gdzie niema wolnego życia politycznego, człowiek zamyka się w sobie, zwraca się do własnych uczuć, analizuje je i wogóle poświęca się zagadnieniom moralnym.... Nie mogąc w świecie zewnętrznym, w stosunkach społecznych zaprowadzić lepszych warunków, opartych na sprawiedliwości, ludzie lepsi chcą sami przynajmniej być sprawiedliwymi i głoszą zasadę doskonalenia się dla wszystkich. Nie mogąc w walce przewyciężyć siły instytucyj, które ich krępują, dowodzą, że instytucje te nie są ważne, że cały postęp społeczny nie na ich rozwoju polega, lecz na wewnętrznym doskonaleniu się jednostek“. Do prądów etycznych przyłączają się zwykle jeszcze kierunki ascetyczne. Na tle ciężkich warunków społecznych, narażających życie ludzkie na ciągłe cierpienie, przyjmują się zawsze systematy moralno-ascetyczne, uważające cierpienie za coś koniecznego, a nawet pożytecznego, za podstawę naszego doskonalenia się. Autor zatrzymuje się dłużej nad tołstoizmem, jako kierunkiem, łączącym w sobie pewne pragnienia idealne z niechęcią do wszelkiej wyężdżającej walki, a przypadającym na okres największej reakcyi w Rosyi. Na społeczeństwo polskie nie wywarł on wprawdzie żadnego niemal wpływu, ale przyczyny analogiczne wywołały kierunek pokrewny, który się rozwinął głównie w Królestwie.

Autor dość trafnie opisuje czynniki, które się złożyły na zniechęcenie pewnej części naszej inteligencji do wszelkiej akcyi politycznej i zwróciły ją ku etyce, ku indywidualizmowi moralnemu, ku dążeniu do wewnętrznego doskonalenia siebie samego.

Niemniej słuszną jest krytyka etyzmu z punktu widzenia realnych warunków życia społecznego. „Zasady miłości, sprawiedliwości i prawdy propagowane są od wieków, a jednak propaganda ta nie usunęła ani walk zaciętych, ani niesprawiedliwych krzywd, ani obłudy i oszustwa. Moralisci twierdzą, że zostały one tylko pozornie przyjęte, ale ludzie nie przejęli się nimi. Odpowiedź ta nie ratuje ich stanowiska wyłącznie etycznego“. Jeżeli ogół, pomi-

mo wiekowych nawoływań, nie idzie za głosem nauk moralnych, to widać, że propaganda czysto etyczna jest z pewnych względów bezsilna.

Postępowanie ludzi stoi naogół niżej, niż wyznawane przez nich ideały etyczne. Autor uważa to zjawisko za stałe, nieuniknione. Dzięki twórczym zdolnościom umysłu ludzkiego, teorya wyprzedza zawsze życie. Instytucje społeczne, posiadające za sobą siłę tradycyi i siłę materialną, przystosowują ludzi do siebie i pozwalają im co najmniej w teoryi, nie zaś w praktyce wyłamać się z pod swego wpływu. Wobec tego „ruch etyczny powinien wyjść ze sfery ogólników na grunt realny istniejących stosunków, ażeby je udoskonalić przez oddziaływanie na opinię publiczną, powinien być dopełnieniem i pogłębieniem ruchu społecznego i politycznego w najszerszym tego słowa znaczeniu; w oderwaniu od niego sam przez się nie spowoduje zmian ani zbyt wielkich, ani głębokich.“

Szkice, traktujące o „idei polskiej“ Szczepanowskiego i o poglądach Lutosławskiego, przedstawiają treściwie główne zapatrywania tych dwóch przedstawicieli polskiego idealizmu, co jak p. Kulczycki zaznacza i w czym zgodzić się z nim możemy — nie jest rzeczą łatwą. Krytyka jednak tych zapatrywań jest wyłącznie ujemną, można więc z góry powątpiewać o jej bezstronności. Twierdzenie u p. Szczepanowskiego, że był zawsze przeświadczony o wyższości Polaków nad innymi narodami, a dłuższy pobyt w Galicyi utwierdził go nawet w tem przekonaniu, autor zbywa jednym zdaniem: „trudno wyobrazić sobie większe samochwalstwo narodowe“. Krytyk, oceniający przedmiotowo rolę społeczną omawianych przez siebie prądów umysłowych, byłby niewątpliwie podniósł tę okoliczność, że przesadne być może poglądy Szczepanowskiego na naszą wartość narodową były reakcyą przeciwko jeszcze bardziej przesadnemu niedocenianiu wszystkiego, co polskie, przeciwko stronięzemu a namiętnemu obniżaniu wartości naszej tradycyi, kultury i charakteru narodowego, wyłącznemu dążeniu do naśladownictwa wzorów obcych, przeciwko rozkładowej atmosferze kosmopolityzmu, którą wyłącznie niemal oddychało ostatnie pokolenie. Tem się tłumaczy w znacznej części pocztyność i wziętość rzucanych przez Szczepanowskiego myśli. Tam, gdzie panowały wszechładnie prądy, osłaniające własne społeczeństwo wobec swoich i obcych, zjawiać się muszą inne wraz z obudzeniem się normalnych instynktów narodowych o tendencjach wprost przeciwnych, jest to naturalne, konieczne i zdrowe zarazem.

Zwalczając „Ideę polską“ Szczepanowskiego, p. K. atakuje samo jej założenie, a to na tej podstawie, że „różnice między narodami cywilizowanymi są nie jakościowe, lecz ilościowe. Polacy różnią się od Niemców, Francuzów, Anglików i t. p. nie przez posiadanie jakichś zupełnie odrębnych właściwości psychicznych, lecz przez właściwe sobie ustosunkowanie cech wspólnych wszystkim narodom cywilizowanym.“ Rozumując w ten sposób, doszlibyśmy do wniosku, że kolory na obrazie nie różnią się jakościowo od siebie, ale tylko ilościowo, są bowiem jedynie różnym ustosunkowaniem zasadniczych barw widma słonecznego; geniusz nie posiada „odrębnych właściwości psychicznych“ w porównaniu z idyotą, lecz tylko właściwe sobie ustosunkowanie wspólnych wszystkim ludziom pierwiastków duchowych; nawet diament i węgiel przedstawiają tylko ilościowe odmiany tych sa-

mych składników molekularnych, niema więc między nimi jakościowych różnic. Autor może zbyt bezwzględnie zarzuca Szecepanowskiemu „brak wszelkiej ścisłości i wszelkiej metodycznej argumentacji“. Zaraz bowiem dalej czytamy: „zwalczając kierunek pozytywistyczny, właściwie zaś naukowy, reprezentowany przez tak zwane postępowe pisma warszawskie, Szecepanowski dowodził, że jest on obcy duszy polskiej, tymczasem pisma te miały i do dziś mają wielki wpływ na nasze społeczeństwo w Królestwie.“ Mamy tu w formie nierozwiniętej następujący szereg syllogizmów: metafizyka przekracza dziedzinę nauki, metoda pozytywna odrzuca metafizykę, a więc każdy kierunek pozytywistyczny jest naukowy (1szy błąd); kierunek pozytywistyczny jest naukowy, pisma postępowe warszawskie hołdują temu kierunkowi, a więc są naukowe (2gi błąd); wszystko, co ma wpływ na społeczeństwo nie jest obce jego duszy, pisma postępowe hołdujące pozytywizmowi wywierają wpływ na Królestwo, a więc pozytywizm nie jest obcy duszy polskiej (3ci błąd). Zbytecznym byłoby chyba dowodzić, że owe postępowe pisma warszawskie (*Pravda*, *Przegląd tygodniowy* a dziś i *Głos*) nietylko nie mają nic wspólnego z właściwą nauką, ale tylko wulgaryzują i trywializują wszelką myśl naukową, czyniąc ją płytką i powierzchowną, a następnie, że pisma te, zarówno jak i dawny pozytywizm warszawski nie mają ani charakteru polskiego, ani szczerze polskich tendencji.

Tego rodzaju syllogizmy i dowodzenia grają w naszej umysłowości rolę daleko większą, niż się na pozór wydaje: buduje się na nich teorie niby naukowe, programy polityczne i przepisy postępowania, nie patrząc na to, że drobne błędy w rozumowaniu sprządzają często wielkie klęski na szerokiej arenie życia publicznego.

W swej krytyce poglądów p. Lutosławskiego, autor najzupełniej słusznie podnosi nienaukowy ich charakter. „Filozof, stojący na gruncie naukowym, usiłuje wykryć prawdę, nie oglądając się zupełnie na to, jakie skutki praktyczne mieć będą wnioski, do których dojdzie.“ P. Lutosławski postępuje inaczej: przyjmuje z góry pewne sympatyczne dla siebie założenia i do nich przystotowuje szereg innych twierdzeń,“ w ogóle nie odróżnia tego, co jest, od tego, coby chciał, żeby było, nakoniec „nie rozumie, że są kwestye, które mogą być tylko przedmiotem wiary, a nie wiedzy, ponieważ nie ma możliwości ich stwierdzenia.“

Wszystko to jest słuszne, p. K. jednak, jako prawowierny pozytywista, zdaje się potępiać nietylko mieszanie metafizyki do nauki (co powiedzmy nawiasem jest niezmiernie trudnym do przeprowadzenia w filozofii, zasadnicze bowiem jej pojęcia jak duch, materya, atom i t. p. należą do obu dziedzin, jeżeli nie do pierwszej wyłącznie), ale uważa za bezcelowe, a nawet szkodliwe wszelkie zajmowanie się kwestyami metafizycznymi. Do tej dziedziny zalicza się wszelkie hipotezy, które znanymi dotąd prawami przyrody uzasadnić się nie dają, a zarazem sprawdzonymi być nie mogą. Na tej podstawie Comte negował psychologię, a pozytywiści przez długi czas wprost zaprzeczali istnieniu zjawisk medycznych. Wiary należy nazywać wiarą, metafizykę — metafizyką, na to zgoda, ale nie wolno w imię nauki nakładać pęt umysłowi ludzkiemu i powstrzymywać go od tego, co stanowi konieczne i najszczytniejsze jego dążenie, dążenie do

osiągnięcia najwyższej syntezy i harmonii w jego pojęciach o wszechświecie i życiu, czego bez uciekania się do metafizyki i wiary zdobyć niepodobna.

Krytykę poglądów p. Lutosławskiego p. K. posuwa nieco za daleko. Człowiekowi, unoszącemu się wprawdzie łatwo w swych dowodzeniach i mało liczącemu się z rzeczywistością, ale posiadającemu taki zasób wiedzy, jak p. L. nie godzi się zarzucać ani „pełnej ignorancji w zwalczaniu determinizmu,“ ani „nieuctwa w socjologii“; inne wyrażenia mniej silne a bardziej trafne, byłyby tu odpowiedniejsze. Nawet propaganda wstrzemięźliwości od napojów wysokowych nie znajduje łaski w oczach autora, który ją niestusznie stawia w jednym szeregu z prowadzoną również przez p. L. propagandą ascetyzmu. Dla usprawiedliwienia tej niechęci przytacza szeroko rozpowszechnione i utarte, ale powierzchowne zdanie, że „pijaństwo jest częściej skutkiem nędzy, aniżeli jej przyczyną“. Towarzyszy ono wprawdzie zazwyczaj nędzy, ale w żadnym razie nie może być poczytywane za bezpośredni i logiczny jej skutek. Wszak ludzie najbiedniejsi, nawet odcywaliby się lepiej, normalniej i zdrowiej, gdyby pieniądze wydawane na wódkę, obracali na zakupno dodatkowego, dobrze wybranego posiłku, jak mleko lub jarzyny, Jest to kwestya obyczajów, a nie żadnej fatalnej konieczności. Brud i nieporządek towarzyszą również nędzy, niewątpliwie jednak przy najskromniejszych dochodach można czystość utrzymać, A że używanie alkoholu nawet w ograniczonej ilości, nie mówiąc już o pijaństwie, może tylko powiększyć nędzę właśnie klas najbiedniejszych, o tem chyba trudno wątpić. Kto szczerze pragnie zmniejszenia nędzy, ten musi być zwolennikiem propagandy wstrzemięźliwości, nikt bowiem niż będzie poczytywał odurzawia się alkoholem za pożyteczną rozrywkę, zbogacenie skali życia, lub rozszerzenie potrzeb kulturalnych.

Warto nako iec zanotować, dowcipne i pod pewnym względem nie pozbawione trafności wyrażenia autoza, że strawa duchowa, którą p. L. podaje społeczeństwu, jest właśnie tem dla jego zmysłowości, czem używanie alkoholu dla człowieka: odurza go, wykrzywia władze umysłowe i doprowadza do zbrodni.

(Dok. nast.)

A FORYZMY.

(Ciąg dalszy).

37. W chwilach, gdy geniusz drzemie, artysta wychodzi ze stanu nieświadomości, a mistrz staje się, rzec można, swoim własnym uczniem. *M. Guyau.*

38. Niema nic niebezpieczniejszego niż wielka myśl zawarta w małym mózgu. *H. Taine.*

39. Kto posiada naukę i sztukę, ten ma religię, kto nie posiada ani jednej ani drugiej — niechże ma religię. *Goethe.*

40. Prawdziwą wymowę, będącą tylko rozsądkiem w stanie wzruszenia, nazwano trafnie mieszanką poezyi i logiki, *A. Fouillée.*

41. Jednostki mogą uformować społeczność, ale tylko instytucye tworzą naród. *Disraeli.*

42. Od każdego prawa, które się rodzi, zawsze jakaś wolność umiera. *Sully Prudhomme.*

43. Naród prędzej swój byt utrzyma, gdy jest zjednoczony i silny, chociaż ma złe prawa, niż gdy szamocze się i swarzy o to, aby mieć dobre.

Feliks Jasiński.

44. Naród silny nie potrzebuje się obawiać antypatyki cudzoziemców; naród słaby nie może się niczego spodziewać od ich sympatyki.

Max Nordau.

45. Cała nasza przeszłość zależy od naszej teraźniejszości i wraz z nią zmienia się ustawicznie, przybiera bowiem natychmiast kształty naczynia, w które myśl dzisiejsza ją wlewa. *Maeterlinck.*

46. Wolność! wolność! żądają jej wszyscy; wolności się nie żąda, tylko się ją bierze.

Leopoldo Cano.

47. Nie można żyć, nie szkodząc nikomu.

Anatole France.

48. Tylko ten zasłużył sobie na wolność, jak i na życie, kto je codziennie zdobywać musi.

Goethe.

49. Najwyższym celem każdej władzy jest nadanie wolności; pobudzać człowieka do panowania nad sobą jest celem każdego panowania.

Channing.

50. Wojna nie jest nigdy tak uciążliwą, jak niewola.

Vauvernagues.

51. Kara nie minie, czy się samego siebie czy innych oszukuje.

52. Jest to los zwykły tych, co reagują przeciwko pewnej doktrynie, że chcąc zbić przeciwnika patrzeć na rzeczy pod tym samym co on kątem widzenia i zamiast naprawić błąd, zdławiają go nowym, ale odwrotnym błędem.

Henry Michel.

53. Możemy podziwiać lub ganić istniejący porządek społeczny, ale jeżeli chcemy go naprawić, trzeba go przede wszystkim traktować bardzo na serio, już dla tego samego, że istnieje.

Maurice Barrès.

54. W państwach dobrze rządzonych zaopatruje się urzędy w ludzi, w źle rządzonych — ludzi w urzędy.

55. Interesy, które się rani, mają lepszą pamięć niż te, których się broni.

M. Barrès.

56. Rzeczy dzielą się na takie, które zależą od nas, oraz na takie, które od nas nie zależą. Ze ściągania rzeczy od nas niezależnych wypływa większa część trosk naszych i cierpień.

Epiktet.

57. Kto wypełnia tylko swoje obowiązki, ten nie wypełnia swoich obowiązków.

57. W polityce bierze się często wspomnienia za idee.

E. Lamy.

59. Wolność jest owocem dobrych obyczajów politycznych.

Beulé.

60. Nawet opuszczone świątynia pozostaje dla szlachetnego umysłu świętą.

KSIĄŻKI.

„Białe noce“, „Cicha“, „Przykra anegdota“, trzy utwory powieściowe T. M. Dostojewskiego. Z rosyjskiego tłómaczyli Konrad Rakowski i Adam Siedlecki. Lwów, H. Altenberg, 1902.

(Autoreferat).

Dzięki gotowości firmy H. Altenberga, mieliśmy sposobność wydać trzy utwory Dostojewskiego. Zanim na tem miejscu pojawi się krytyka książki, pragniemy zdać sprawę z samego wyboru utworów do wydanej książki. Na pierwszy rzut oka „Cicha“, obok młodzieńczych „Białych Nocy“, a z drugiej strony obok „Przykraj anegdoty“, prawie humoreski, może się wydawać doboorem zanadto ryzykownym. Pragniemy więc wyłuszczyć nasze motywy.

Dostojewski z własną naszą stratą za mało jest w Polsce znany. Czytają go po niemiecku w tłómaczeniach może i sumiennych, ale zatracających słowiańską właściwość języka Dostojewskiego. Nie wiedząc, o ile czytający ogół zainteresuje się Dostojewskim, nie mogliśmy narażać wydawcy na druk większych powieści jak „Idyota“, „Biesy“, „Bracia Karamazow“, które dopiero dostatecznie wykazują, kim był w literaturze świata Dostojewski. Musieliśmy się zdecydować na oportunizm literacki: dać trzy najlepsze w tym wypadku nowelle. Najlepsze, bo dające największe odbicie skali talentu pisarza.

„Przykra anegdota“ jest wyrazem nie tylko złośliwego sceptycyzmu Dostojewskiego, ale przez temat swój z polityczno-społecznego życia Rosyi wzięty, odzwierciadla poniekąd tego Dostojewskiego, narodowca, który potem najgłębszy swój wyraz znajduje w „Dzienniku pisarza“.

Jak „Przykra anegdota“ daje Dostojewskiego Rosyanina, tak „Białe noce“ poza fabułą, najlepiej charakteryzują go jako „Poetę Petersburga“, miasta mgły i srogiej ponurej zimy, miasta, bez którego nie mogłaby sobie wyobrazić kolorytu wszystkich bez wyjątku utworów Wielkiego Rosyanina. A poza tem ten jego bezbrzeżny ból, w lirycznej, bezpośredniej formie!..

„Cicha“ wreszcie to sam Dostojewski—artysta. Dusza człowieka przejrzana do ostatecznych pobudek i odruchów. Dostojewskiego z „Cichej“ spotyka się potem w największych jego powieściach — poznaje go się jednak dopiero w tej nie dużej na rozmiary noweli.

O te trzy pierwiastki twórcze chodziło nam.

Pragniemy nasz autoreferat wyzyskać jeszcze jako miejsce skruchy na kilka fatalnych błędów drukarskich, z naszej winy pozostałych. Zwłaszcza jest jeden na pierwszej stronie „Białych nocy“, który nam grozi posądzeniem o ignorację gramatyczną; zamiast bowiem: „spojrzawszy na niebo“, pozostał błąd: „spojrzawszy na niego“, a mowa jest o rzeczowniku rodzaju nijakiego.

Jest tych błędów w ten sposób kompromitujących więcej.